Nr 440. **Kraków, Poniedziałek 5 Października 1914.** **Rok XXXIII.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztową 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopeasa i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika L. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf.. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne" po 2kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna.

Zwycięskie walki Niemców na zachodzie i wschodzie.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Berlin, 5 października.

Doniesienie Biura Wolffa. Wielka główna kwatera dnia 4 października wieczorem.

Na zachodnim terenie wojny walka na prawem skrzydle wojska i w Argonach **postępuje zwycięsko naprzód.**

Operacye przed Antwerpią i na wschodnim terenie wojennym (pod Osowcem, Augustowem i t.d. Przyp. Red.) **dokonały się zgodnie z planem i bez walki.**

Prawdopodobny odwrót Rosyan z Galicyi.

„Neues Wiener Journal" w niedzielnem wydaniu podaje następujący telegram:

Rotterdam, 3 października.

Jak donosi petersburski korespondent „Timesa", znajdujemy się w przededniu ważnych wypadków wojennych.

Zdaniem rosyjskiej powagi wojskowej, pułkownika Szumskiego, **Królestwo Polskie będzie widownią największej bitwy w tej wojnie.**

Niemcy, wedle tego źródła, mają zamiar zmusić Rosyan albo do cofnięcia się z Galicyi, **albo do przyjęcia rozstrzygającej bitwy.** Prawdopodobnie Rosyanie będą unikać kolizyi (To znaczy nie przyjmą bitwy, lecz wycofają się z Galicyi. U. R.). **Niemcy są pewni zwycięstwa.**

Ważną ilustracyą do tego doniesienia jest telegram, który umieściliśmy w dzisiejszem porannem wydaniu naszego pisma. Telegram ten, mający tytuł „Armia w dniu imienin cesarza" donosi, że d. 4 b. m. wojska nasze **podjęły w Galicyi ofenzywę przeciwko Rosyanom.** Wkrótce okaże się, czy Rosyanie przyjmą bitwę, czy też cofną się za granicę Galicyi.

Antwerpia przed upadkiem.

„Neues Wiener Journal" ogłasza w niedzielnem wydaniu swojem następujący telegram:

Rosendaal, 3 października.

Oficerowie holenderscy oczekują rychłego upadku Antwerpii. Sądzą, że nie będzie długiego oblężenia, raczej przyjdzie **do rozpaczliwej bitwy w polu.** Walki uliczne nie są prawdopodobne.

Oczekując rozpaczliwych wycieczek z twierdzy przeciwko ścisłemu pierścieniowi oblężniczemu, holenderski sztab generalny wzmocnił straże nadgraniczne.

Klęska Rosyan pod Suwałkami.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Królewiec, 5 października.

Zastępca głównego komenderującego w Królewcu daje następujące uzupełnienie do wiadomości o zwycięstwie na wschodnim terenie wojny:

Rosyanie zostali zupełnie pobici w dwudniowej bitwie pod Suwałkami, 1-go i 2-go października, pojmano 3000 ludzi i zdobyto 18 dział, wśród nich jedną ciężką baterye, tudzież wiele karabinów maszynowych, pojazdów i koni.

Olbrzymie straty Rosyan.

„Neues Wiener Journal" w niedzielnem wydaniu z dnia 4 b. m. ogłasza następujący telegram z Berlina:

Nasza ambasada w Rzymie podaje do wiadomości, **że Rosyanie stracili dotąd jedną czwartą miliona w jeńcach, jedną czwartą miliona w zabitych lub rannych, tudzież 1.100 dział, to jest jedną czwartą całego parku artyleryjskiego.**

Krwawe starcia w Nowej Serbii.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Salonika, 5 października.

W Isztib przyszło między tubylcami a żandarmami serbskimi do krwawych starć, ponieważ tubylcy nie chcieli dać się wcielić do armii serbskiej. Wiele ludzi ucieka do Strumicy.

Cesarz Wilhelm pewny zwycięstwa.

„Neues Wiener Tagblatt", „Fremdenblatt", „Reichspost", „Neues Wiener Journal" w niedzielnych porannych wydaniach swoich ogłaszają następujący telegram cesarza Wilhelma do króla saskiego:

Drezno, 3 października.

Biuro Wolffa donosi:

Król Ferdynand August otrzymał od cesarza Wilhelma II. następujący telegram:

Mogę Ci donieść z największą radością najlepsze rzeczy o 19 korpusie armii i 12 korpusie rezerwy. Odwiedziłem wczoraj III. armię, a specyalnie powitałem dzielny pułk 181, wyrażając mu uznanie moje, przyczem Twojego trzeciego syna, Twojego brata, Lafferta i Kirchbacha znalazłem w najlepszem zdrowiu.

Duch wojsk jest wyborny. **Z taką armią także resztę naszego ciężkiego zadania zwycięsko rozwiążemy,** do czego oby nam Wszechmocny dopomógł.

Zmiana posła rosyjskiego w Rumunii.

Berlin, 5 października.

„Lokal-Anzeiger" przynosi z Bukaresztu informacyę, podług której król Karol **odmówił przyjęcia na audyencyi posła rosyjskiego** Pokleskiego (Poklewskiego? Przyp. red.), wskutek czego został tenże przez rząd rosyjski odwołany.

Partya socyalistyczna rumuńska zwołała tu wielkie zgromadzenie, na którem występowano przeciw udziałowi Rumunii w wojnie i uchwalono rezolucyę, żądającą stanowczej deklaracyi rządu co do wytrwania Rumunii w neutralności wśród wszelkich okoliczności.

Za przykładem Niemiec.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn (via Berlin), 5 października.

Admiralicya angielska ogłasza następujące oświadczenie:

Taktyka niemiecka kładzenia min podmorskich, oraz działalność ich łodzi podmorskich, zmusza nas ze stanowiska wojskowego do chwycenia się podobnych zarządzeń. **Rząd angielski z tego powodu dał pozwolenie na położenie min podmorskich w pewnych punktach.**

Wojska indyjskie we Francyi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn (via Berlin), 5 października.

Wysadzenie na ląd wojsk indyjskich odbyło się w Marsylii. Wśród wojsk tych znajdują się **wojska z Pendżabu i Beludżistanu.**

Londyn, 5 października.

„Times" donosi z Marsylii: **Wysyłka wojsk indyjskich dokonywa się na 20 parowcach.**

Angielskie działa okrętowe we Francyi.

(Tel. c. k. Biura Koresp.)

Londyn, 5 października.

„Manchster Guardian" zauważa, że **wojsko sprzymierzonych we Francyi północnej ma z sobą działa angielskich okrętów.**

Ostrzeliwanie kościoła w Termonde.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 5 października.

„Daily Mail" pod datą 30 września pisze: **Belgijczycy musieli po południu ostrzeliwać piękny kościół w Termonde.**

Austryaccy i niemieccy obywatele w Egipcie i Sudanie.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 5 października.

„Times" donosi z Kairu:

Główny komenderujący armii okupacyjnej zarządził, że wszyscy, przebywający w Egipcie obywatele państwa niemieckiego i monarchii austro-węgierskiej, mają pod groźbą uwięzienia ich przez władze wojskowe, zapisać się w rejestrze po dzień 10 b. m.

To samo zarządzenie wydano dla Sudanu, gdzie przynależni do państwa niemieckiego i austro-węgierskiego mieszkańcy, nie śmią opuszczać swego miejsca zamieszkania bez paszportów.

Straty Japończyków pod Czingtau

Rotterdam, 5 października.

Tutejsze dzienniki powtarzają za londyńską „Daily Mail" wiadomości nadeszłe z Tokio, stwierdzające, że **przy walkach koło Czingtau,** prowadzonych w dniach ostatnich, **stracili Japończycy 312 żołnierzy i 9 aeroplanów.**

Anglia a Skandynawia.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Sztokholm, 5 października.

Angielski poseł zawiadomił, iż jest upoważniony do oświadczenia, że bezpodstawną jest pogłoska, jakoby Anglia zamierzała w którymś z krajów skandynawskich urządzić punkt oparcia dla floty.

Czternastodniowa działalność Strzelców pod komendą Józefa Piłsudzkiego.

II.

Bitwy, jak przypuszczaliśmy, nie było, a tylko drobna potyczka w Staszowie, gdzie zginął jeden nasz z konnego oddziału, rekrut z Kielc, Jan Jamrocz. Został on zabrany przez naszą jazdę i pochowany z honorami. Pod Boszową nasza ukryta placówka pierwszego batalionu przypuściła na 100 kroków patrol 5 kozaków i dała salwę, od której jeden zginął, a drugi ranny został porwany przez towarzyszy. Ten świetny nasz marsz z pod Kielc otrzymał wysokie pochwały w rozkazie dziennym do wojsk.

Dzień następny zajęło rozdawanie manlicherów, ciepłej bielizny i koców, które wreszcie nadeszły, a nazajutrz, t. j. 16 września rano cały oddział ruszył do Kozłowa, otrzymawszy zlecenie ochrony Wisły od ujścia Dunajca do Strojcowa. Kawalerya nasza wysłana naprzód, około południa minąwszy Kozłów, posunęła się ku Borusowej, gdzie właśnie w tym czasie odbywała się przez Wisłę strzelanina pomiędzy posterunkiem żandarmeryi austryackiej i patrolem jazdy rosyjskiej. Właśnie, gdy nasz patrol przedni, pod dowództwem plutonowego Orlicza, mijał strzelających, kapral austryacki został ranny. Orlicz, odprowadziwszy swój patrol nieco w dół rzeki, wybrał z pośród swych ludzi czterech najlepszych pływaków, rozebrał się sam do naga, kazał tosamo uczynić ludziom i tylko z karabinami w opasaniu ładownic rzucili się wpław przez Wisłę. Pierwszy dotarł do brzegu sam Orlicz. Gdy nagle usłyszał krzyk tonącego kawalerzysty, którego w lodowatej wodzie schwycił kurcz nóg, Orlicz rzucił się powtórnie w nurty, wyciągnął towarzysza, i natychmiast piątka zupełnie nagich, do szpiku kości zziębniętych ludzi, ruszyła na wywiad pod Nowy Korczyn. W tej chwili strzelanina pomiędzy wojskiem austryackim i rosyjskiem ustała natychmiast. Gdy patrol nasz podszedł pod Nowy Korczyn, ujrzał zupełnie sielski obrazek, pranie bielizny przez huzarów rosyjskich. Orlicz kazał dać ognia, którym wywołał tak straszny popłoch, że dopiero po chwili opamiętania się, naprzeciwko pięciu naszych wyruszyło 30 spieszonych kawalerzystów z konną osłoną skrzydeł posuwającej się linii tyralierskiej. Orlicz lekko ranny w nogę, po wyczerpaniu wszystkich naboi, cofnął się w nadbrzeżne łozy, kilku zaś Rosyan, a pomiędzy nimi dowodzący oficer, zostali strzałami naszych wybici z szeregu. Komendant nasz, dowiedziawszy się o tem, co zaszło, kazał ukrytym w łozach dostawić łódką ubranie i pozostać po drugiej stronie rzeki do wieczora, nocą bowiem postanowił owładnąć N. Korczynem.

W tym celu zostały wysłane za Wisłę dwa oddziały. Jeden pod dowództwem ob. Rydza przeprawił się na głównym przewozie z rozkazem owładnięcia mostu na Nidzie, drugi pod dowództwem ob. Norwida przeprawił się niżej ujścia Nidy, by wyjść na północny kraniec Korczyna. Siły ogólne stanowiły czterystu kilkudziesięciu ludzi. Marsz nocny odbył się bez przeszkód, gdyż, jak się okazało, nieprzyjaciel opuścił miasto i N. Korczyn bez wystrzału został zajęty przez nasze wojska.

Wobec tego, że następnego dnia 18 września został do wojsk wydany ogólny rozkaz, że ochrona Wisły ma być traktowana nie jako czysta defenzywa, lecz prowadzona w duchu ofenzywy, komendant natychmiast rozkazał wzmocnienie oddziału w N. Korczynie (w Królestwie na lewym brzegu Wisły), doprowadzając go do liczby 600, a zważywszy na to, że obrona niskiego prawego brzegu nie mogła być prowadzona bez zajęcia części wznoszących się na lewym brzegu pagórków od Winiar do Opatowca, promem w Opatowcu przeprawił wraz z jazdą nowy oddział, który zajął Opatowiec-Winiary, jazda zaś ruszyła na północ prawym brzegiem Nidy.

Dzień 18 września minął spokojnie. Dopiero pod wieczór usłyszano głuchy łoskot armatnich strzałów od wschodu, gdzie również podniosła się wkrótce szeroka, wydłużona łuna, a następnie przyszły wieści o spaleniu mostu pod Szczucinem, o budowaniu jakoby jakiegoś mostu przez Rosyan w tych okolicach, wraz z nakazem niszczenia wszelkich przepraw, łódek i przewozów na Wiśle. Komendant nasz sprzeciwił się stanowczo ostatniemu rozporządzeniu, odcinającemu linię odwrotu wojskom naszym, znajdującym się na lewym brzegu Wisły, i wziąwszy sprawę na własną odpowiedzialność, przy istniejących środkach przewozu postawił swoje warty. Zanim jednak zdążono to uczynić, część przewozów została zniszczona, energiczne działanie naszych wojsk zdołało jednak uratować pomiędzy innemi statek „Krystyna", który pod strzałami patroli kozackich nie chciał ruszyć ani wtył ani naprzód.

Nazajutrz 19 września od rana zaczęły nadchodzić meldunki o posuwaniu się patroli nieprzyjacielskich z dwóch stron, od Buska i Stopnicy, a około 2-giej padły pierwsze strzały, które, wzmagając się, zmieniły się w potyczkę pod N. Korczynem. Moskale ostrzeliwali nas od Badrzychowic na drodze do Buska i od Ostrowiec na drodze do Stopnicy. Nasi, utrzymując nieprzyjaciela w ostatnim kierunku, w pierwszym prowadzili atak i oczyściwszy drogę od wroga, który ściągnął do lasku znajdującego się pomiędzy wspomnianemi drogami, ruszyli atakiem na las. Ale tu ulewą kul przywitały ich karabiny maszynowe: dwa w lasku, dwa zaś około Grot Małych, bijąc gradem przeciwko naszym, broniącym się w Wielkich Grotach. Karabiny te powstrzymały atak na las, przyczem 1 pluton, stanowiący lewe skrzydło, ucierpiał względnie dużo, straciwszy w jednej chwili 5 ludzi, 1 zabity, 4 rannych. Od tej chwili do zmierzchu pozycye stron walczących nie zmieniały się wcale, dopiero pod wieczór ogień nieprzyjacielski począł słabnąć, z czego korzystając, nasi dokończyli ataku i weszli za cofającym się wrogiem do lasku. Tu przed frontem znaleźli kilku zabitych z V-go pułku huzarów. Z bitwy tej okazało się, że nasi ludzie nie odczuwają tego denerwującego wpływu, który wywiera pierwsze spotkanie z tak morderczem narzędziem, jak karabin maszynowy, że Rosyanie na ogół nie tęgo strzelają i muszą mieć wadliwe ładunki, gdyż kule z karabinów maszynowych z odległości 800 kroków nie przebijały ciała na wylot. Powierzchowne te rany wywoływały wesołość wśród naszych strzelców, którzy, po nałożeniu opatrunku, okrwawieni biegli ochoczo z powrotem na linię.

Po zwycięsko stoczonej potyczce, oddział nasz, wystawiwszy wzmocnione forpoczty, wrócił na noc do N. Korczyna, a jazda, wysłana w stronę Wiślicy, zniszczyła tam most, wzmacniany przez Rosyan i, wypędziwszy Kozaków, zajęło to miasteczko. Przy tym nagłym napadzie kawaleryi naszej na Wiślicę został ciężko ranny i wzięty do niewoli oficer-podesauł, dowodzący Kozakami, który zmarł tego dnia. Ze znalezionych przy nim papierów dowiedzieliśmy się, że należy do piątego orenburgskiego pułku Kozaków, który na początku wojny został przeniesiony z Taszkientu do Warszawy. Z przebiegu bitwy i wywiadów obliczyliśmy, że tego dnia mieliśmy przeciwko sobie 5 szwadronów i sotnię, należących do różnych pułków piątej dywizyi armii i piątego pułku orenburgskich Kozaków.

Gustaw Daniłowski.

Anglicy o bitwie pod Hoek van Holland.

Jak donosi „Koelnische Zeitung", komendant zatopionego koło Hoek van Holland krążownika angielskiego „Cressy", Bertram Nicholson, złożył następujące urzędowe sprawozdanie:

„Gdy rano 22 września „Abukir" pełnił służbę patrolową, został o godz. 6 min. 25 trafiony w prawą stronę. „Hogue" i „Cressy" skręciły i pierwszy stanął przed „Abukirem", drugi około 350 m. po jego lewej stronie. Skoro tylko widoczne było, że „Abukir" tonie, spuszczono wszystkie łodzie „Cressy", tudzież jedną małą barkę. W chwili, gdy łodzie pełne załogi zbliżały się do „Cressy", został trafiony „Hogue", zapewne w okolicy magazynu amunicyi, ponieważ zaraz po pierwszym strzale nastąpił gwałtowny wybuch.

Tuż zaraz potem ukazał się po lewej stronie mojego okrętu periskop w oddaleniu 270 metrów. Natychmiast otwarto ogień w tę stronę, i puszczono maszyny pełną siłą w ruch, aby łódź podwodną przejechać. Nasz kanonier Dogherty oświadcza stanowczo, że trafił periskop, że łódź podwodna potem wynurzyła swoją wieżyczkę komendancką, którą również trafiono i że łódź podwodna potem zatonęła. Natomiast oficer, który stał przy kanonierze, twierdzi, że granat trafił tylko jakieś pływające szczątki, — podczas gdy załoga na pokładzie miała widocznie wrażenie, że łódź podwodna została trafiona, ponieważ podnieśli okrzyk radosny i klaskali. Ta łódź podwodna nie wypuściła żadnej torpedy na „Cressy".

JACK LONDON.

Ah-Cho i białe dyabły.

(Obrazek z życia kulisów chińskich).

(Ciąg dalszy.)

Ah-Cho miał lat dwadzieścia i dwa. Był pełen życia i dobroduszny, to też uśmiech bardzo często opromieniał mu twarz. Mimo że jako azyata był budowy szczupłej i kształtnej, twarz miał okrągłą. Twarz Ah-Cho nie tylko była okrągła jak księżyc, lecz jeszcze pełna cichej pokory i czułości, świadczącej o równowadze duchowej, co było rzadkością wśród współplemieńców. Świadczył o tem również i zewnętrzny wygląd Ah-Cho. Nigdy w życiu nie był on przyczyną niepokoju, nigdy nie brał udziału w żadnych kłótniach czy bójkach. Nie robił plotek ani nie złorzeczył. Duszę miał zbyt delikatną dla gry hazardowej. Zadowalniał się małemi uciechami i niezbyt skomplikowanemi rozrywkami. Cisza i spokój wytchnienia wieczornego po pracy nużącej na skwarze w polu sprawiały mu niezwykłą przyjemność. Mógł był całemi godzinami siedzieć, obserwując jakiś kwiatuszek i filozofując na swój sposób o tajniach i zagadkach bytu. Niebieskawa czapla na małej wydmie piaszczystej, plusk srebrzysty mknących ryb lub zachód słońca nad laguną, roztaczający barwy pereł i róż — mogły w nim były wywołać zapomnienie sunącego powoli korowodu dni monotonnych i ciężkiej nahai Schemmera.

Schemmer, Karol Schemmer, było to indywiduum nędzne, nad wyraz nędzne. Nie darmo otrzymywał wysoką pensyę. Wyciskał on poprostu ostatnią kroplę siły z owych pięciuset robotników chińskich, którzy pod jego zarządem byli poprostu niewolnikami przez cały czas, na jaki opiewał oszukańczy kontrakt. Schemmer także musiał ciężko pracować, aby wycisnąć wszystkie siły z owych pięciuset spoconych ciał, produkujących paki puszystej bawełny, gotowej do wywozu do Europy. Jego żelazna, władcza, pierwotna ordynarność była tu wielce pomocną. Pomocnym był mu tu także gruby skórzany pas, szeroki na trzy cale, z którym Schemmer nie rozstawał się i który w razie potrzeby spadał na nagie plecy zgiętego w kabłąk kulisa z trzaskiem podobnym do huku rewolwerowego. Huk ten słychać było dość często, kiedy Schemmer przejeżdżał konno miedzami wśród pól.

Razu pewnego, w pierwszym zaraz roku służby Chińczyków, Schemmer zabił jednego kulisa uderzeniem pięści. Nie zmiażdżył mu wprawdzie głowy, jak skorupy z jajka, mimo to cios był wystarczający, aby popsuć wnętrze głowy. Przeleżawszy tydzień czy dwa — kulis zmarł. Chińczycy wszakże nie poskarżyli się na Schemmera francuskim dyabłom, zarządzającym Tahiti. Zajście to było sprawą samych Chińczyków, Schemmer zaś był problematem, który oni winni byli sami między sobą rozwiązać. Odtąd unikali jego gniewu, podobnie jak strzegli się jadowitego żądła stonóżek, które kryją się w trawach lub podpełzają do baraków w noce deszczowe. „Chinacy" — jak ich nazywali leniwi, smagłoskórzy wyspiarze — sami zważali na to, aby nie wywoływać niezadowolenia pana Schemmera. A można to było wykonać, tylko pracując aż do wycieńczenia sił. Ten jeden cios pięścią przyniósł tysiące dolarów kompanii, a Schemmerowi nic przyniósł żadnej nieprzyjemności.

Francuzi absolutnie pozbawieni wszelkiego instynktu kolonizacyjnego, ponieśli ciężką porażkę w swej dziecinnej zabawce w rozwój naturalnych bogactw wyspy, i chcąc nie chcąc musieli patrzeć na sukcesy kompanii angielskiej. To też nic ich nie obchodził pan Schemmer i jego groźny kułak. A że Chińczyk umarł? To przecież tylko — Chińczyk! Poza tem Chińczyk ten umarł od porażenia słonecznego, jak głosiła ekspertyza lekarska. Wprawdzie w całej historyi wyspy Tahiti nie było wypadku, aby ktoś umarł od porażenia słonecznego, ale to nic... To bowiem właśnie czyniło tę nagłą śmierć Chińczyka wyjątkową... Tak pisał doktór w swym raporcie. Doktór ten był bardzo szczery.

Jakże trudno połapać się w planach tych białych dyabłów! Ah-Cho dziwił się ich tajemniczości, siedząc w sali sądowej w oczekiwaniu wyroku. Nie sposób było odgadnąć, co się dzieje w głębi ich myśli. Napatrzył się był niemało na tych białych dyabłów. Wszyscy oni byli jednacy — oficerowie i marynarze na parostatku, francuscy urzędnicy i ci nieliczni biali ludzie na plantacyi, włączając tu i Schemmera. Myśli ich pracowały jakoś inaczej, jakiemiś tajemniczemi szlakami, tak, że niepodobna ich było pojąć. Gniewali się bez wszelkiego widocznego powodu, a gniew ich zawsze był niebezpieczny. W takich chwilach stawali się podobni do dzikich bestyj. Rzucali się dla byle głupstwa i zdolni byli do zamordowania pracy Chińczyka. Nie byli również tak trzeźwi jak Chińczycy: byli obżarci, jedli i pili nieprawdopodobnie dużo. Chińczyk nigdy nie wiedział, czy dany czyn sprawi im przyjemność, czy też wywoła burzę niezadowolenia. Chińczyk nigdy nie mógł był tego przewidzieć. Co raz sprawiało zadowolenie, to drugi raz wywoływało wybuch gniewu. W oczach białych dyabłów była jakaś mściwość, która ukrywała głębię ich myśli od spojrzeń Chińczyków. Wreszcie, jakby na uwieńczenie wszystkiego — ta niezwykła przebiegłość i zręczność białych dyabłów, ich zdolność wykonywania wszystkiego, urządzenia wszystkiego, dobijania się pożądanych rezultatów, ujarzmiania swą wolą zwierząt i ptaków i gadów, a nawet i żywiołów! Tak, biali ludzie byli dziwni i zdumiewający, prawdziwie — białe dyabły. Dla przykładu weźcie choćby Schemmera. (C. d. n.)

Kapitan Johnson manewrował teraz w ten sposób, że mogliśmy załogom „Abukira“ i „Hogue“ przyjść na pomoc. W niespełna pięć minut później zoczono z naszego okrętu drugi peryskop i znów zaczęto strzelać. Łódź wyrzuciła ku nam torpedę z odległości 450 do 550 m. Droga, którą leciała torpeda, była widoczną po bańkach wody. Trafił nas w lewą stronę, okręt pochylił się o jakich 10 stopni, ale nie tonął.

„Była godz. 7 min. 15. Wszystkie nieprzepuszczalne komory zamknięto, wyrzucono przez pokład wszystkie krzesła i stoły, tudzież wszelkie drzewo, jakie było pod ręką, aby rozbitki mieli się czego trzymać. Druga torpeda, wystrzelona z tej lub innej łodzi podwodnej, chybiła celu o jakich 7 metrów. W kwadrans po pierwszym strzale trafił nas trzeci strzał w stronę steru koło piątego kotła. Okręt zaczął się przechylać i położył się na boku. Tak leżał 20 minut, aż o godz. 7 min. 55 zatonął.“

Jak z tego opisu widać, Anglicy nie chcą jeszcze uwierzyć, że koło Hoek van Holland sprawczynią ich klęski była tylko jedna łódź podwodna.

Obrazki wojenne.

(Strzelający nieboszczyk).

Jeden z korespondentów wojennych pisze z pola walki w Galicyi:

Dwie godziny trwał już dzisiaj marsz, a nie padł ani jeden strzał. Gniewa to grupę strzelców tyrolskich, ale pocieszają się, że strzału się doczekają. Istotnie błysło coś w powietrzu; szrapnel leci nad ich głowami. Oglądają się, schyliwszy się odruchowo, i patrzą, gdzie będzie eksplozya. — Szrapnel pękł daleko, mały, żółty płomień, i rozsypuje się piorunem po pustej ziemi.

Idą dalej — ku lasowi; nim dojdą, potrwa pół godziny. Żeby tylko do tego czasu Rosyanie dobrze się nie ustawili! Żołnierze zmieniają kierunek. Idą zygzakiem. Kapitanowi przeciąga się twarz. Rozmawia z oficerami, wszyscy czekają z tęsknotą na naszą artyleryę. Musi się pospieszyć, aby nieprzyjaciela zmusić do milczenia. Oglądamy się; kapitan przez lornetę widzi ruchy naszej artyleryi, zdążającej na wzgórek. Patrzy nerwowo na zegarek. Armaty jadą pospiesznie, jemu się zdaje, że za powoli. Pada druga salwa. Bogu dzięki, jeszcze nie na nas. Dano rozkaz, abyśmy się rozsypali w tyralierkę.

Żołnierze rozmawiają tymczasem; muszą krzyczeć głośno, bo są od siebie oddaleni. Gniewa ich, że nie widzą żadnego Rosyanina, choćby z takiej odległości, aby wyglądał, jak główka od szpilki. Byłoby przyjemnie patrzeć, jak i kto dał celny strzał. Ale pada nowa salwa: teraz już dobrze odmierzona, ale nieco na prawo, bo Tyrolczycy przez kilka minut nie szli gzygzakiem, ale znowu prosto.

— Teraz dosięgną nas przecież! — mówi jeden i drugi, a inni patrzą na kapitana. Odczuwa on straszne położenie, bo jeszcze spory kawał do lasu. Nie może jednak zdradzić lęku. Z kieszeni wyjmuje kawałek złamanego cygara, kładzie w usta. Nie musi być jeszcze tak źle, skoro kapitan chce cygaro zapalić...

Ale dlaczego nie zapala? W tej chwili pada na ziemię. Szrapnel dobrze trafił. Słychać głos porucznika, który wzywa do szerszego jeszcze rozsypania się w tyralierkę.

Żołnierze pędzą na lewo i prawo. Rosyjskie szrapnele padają już teraz gęsto, jeden za drugim, jak pioruny. I nagle z tyłów naszych zaczyna grzmieć, dla nas, jakby dzwony niebiańskie. Jezus! Nareszcie nasza artylerya! Już dobrą chwilę żołnierze nie widzą się wzajem; jedni leżą, drudzy idą, niektórzy są już tuż przy skrawkach lasu. Nasze armaty grają, szkoda, że nie uczyniły tego minutę przedtem; nasz kapitan byłby żył. Gdzież są towarzysze? Jeden już pod samym lasem. Chciałby tam wejść pierwszy. Tymczasem — zdziwiony — widzi Rosyanina, jak się wali twarzą na ziemię. Karabin przy nim. Gdyby tak wziąć go z sobą do Tyrolu? Opowiadałby, jak Moskala zastrzelił i zabrał zdobycz. Ale nie zabił. — Żałuje, że ów Moskal już nie żyje. Nagle zaświtało coś w pobliżu jego nogi i połechtało go leciutko. Patrzy: kula! Ogląda się, a o jakie 30 kroków za nim stoi ów nieboszczyk-Moskal i strzela do niego!Tak blisko i nie trafił! Z pogardą patrzy i widzi, jak Moskal znowu karabin ładuje. Chwyta Tyrolczyk za karabin, strzela, a Moskal leży już rozciągnięty na ziemi. Tyrolczyk chciałby być pierwszy w lesie, ale radby również stwierdzić, czy Moskala trafił, bo nuż ten nieboszczyk znowu wstanie i zacznie strzelać?

Biegnie do niego. Obawia się, że może paść szrapnel, ale ciekawość przemogła i dobiegł do Moskala. Z zadowoleniem widzi, że trafił w samą pierś. Chwyta karabin moskiewski i pędzi do lasu. Jest tam pierwszy. Czem prędzej rzuca się na ziemi i ogląda zdobycz: karabin moskiewski; toż to będzie się nim pysznił w domu. Jak to dobrze, że „nieboszczyk“ jeszcze żył i strzelał...

KRONIKA.

Kraków, 3 października.

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się z druku o godzinie 12 w nocy. W razie potrzeby wydany będzie nadzwyczajny dodatek o godzinie 6 wieczorem.

Wczorajsze nabożeństwo z okazyi urodzin cesarskich zgomadziło, jak donieśliśmy, w katedrze na Wawelu nietylko przedstawicieli władz rządowych i wojskowości, ale i reprezentantów armii niemieckiej i liczną publiczność. Wśród przedstawicieli władz obecnym był także radca dworu dr Flattau, dyrektor policyi krakowskiej, z gronem urzędników.

Do właścicieli realności. C. i k. komenda placu ogłasza: Czynsz za mieszkania, zajęte przez nieobecnych oficerów i podoficerów wypłaca c. k. Komenda placu (biuro kwaterunkowe, plac św. Magdaleny l. 2, parter na prawo) w godzinach od 10 do 12 przed południem i od 4 do 5 po poł.

Właściciele realności lub ich pełnomocnicy mają się wylegitymować.

Zakładnicy lwowscy. Piszą nam z Wiednia: W informacyach ze Lwowa, zamieszczonych w Nr. 430 „N. Reformy“ doniesiono, że za spokój w mieście odpowiada 16 zakładników, po czterech z pośród Polaków, moskalofilów, Ukraińców i żydów. Z Polaków wymieniono nazwisko tylko posła Stesłowicza. Otóż w sferach dobrze poinformowanych opowiadają tutaj, że zakładnikami są: ks. arcyb. Bilczewski, Tadeusz Rutowski i eksc. Piniński.

Dr Tobiasz Aszkenaze, poseł sejmowy i prezydent lwowskiej Izby adwokackiej, który jako nadporucznik pospolitego ruszenia był na placu boju, otrzymał urlop z powodu choroby i przybył — jak donosi „Korespondenz Herzog“ — d. 2 b. m. do Wiednia.

Z konserwatoryum Tow. muzycznego. Dyrekcya wzywa uczniów klas prof. Świerzyńskiego, Kłosińskiego i Wierzuchowskiego, aby się zgłosili w kancelaryi Tow. muzycznego (alea Krasińskiego l. 14. IV p.) dnia 6 b. m. (wtorek) o godz. 6 wiecz.

Wielka wygrana. W kolekturze austr. loteryi klasowej w Banku Przemysłowym dla Królestwa Galicyi wygrał los Nr 95.007. kwotę K 90.000. — Jak się dowiadujemy, dotychczas nie zgłosił się szczęśliwy posiadacz tego losu do Banku, a miejsce zamieszkania jego na razie jest nieznane.

Prośba o książki dla rannych żołnierzy. Tysiące rannych żołnierzy-Polaków znajduje się w szpitalach na Morawach. Apostolat św. Cyryla i Metodego na Morawach podjął się zadania, zaopatrzyć nieszczęśliwe ofiary w dobre książki i gazety. Apostolat zwraca się więc do publiczności polskiej z gorącą prośbą o nadsyłanie książek dla ranionych żołnierzy pod adresem: Ks. dr Antoni Stojan, ks. Infułat w Kromieryżu (Kremsier, Mahren).

Duszpasterstwo katolickie podczas wojny. Ze względu na wielką ilość szpitali wojskowych w Krakowie w czasie wojny, zachodziła potrzeba, aby duchowieństwo pospieszyło z pomocą klerowi wojskowemu w pracy duszpasterskiej około rannych żołnierzy. Książe biskup Sapieha w porozumieniu z ks. biskupem polowym zorganizował całą akcyę i zarządził, aby w każdym szpitalu (oddziale) pomagał kapelanowi wojskowemu jeden kapłan zakonny, lub świecki, albowiem proboszcz polowy, mający w swej opiece kilka, a nawet kilkanaście rozrzuconych szpitali, nie może sam podołać pracy. Celem ujednostajnienia opieki duchownej nad rannymi, udzielanej przez duchowieństwo cywilne (świeckie i zakonne), zamianował książęco biskupi konsystorz komisarzem do tych spraw ks. Jana Masnego, katechetę seminaryum żeńsk. w Krakowie.

Odznaczenia w armii. Wśród licznych odznaczeń wojennych, ostatnia lista przynosi następujące odnoszące się do Polaków:

Generał August Urbański - Ostrymiecz otrzymał dekoracyę wojenną do krzyża orderu Leopolda.

Generał Tadeusz Jordan Rozwadowski, komendant 1 bryg. art. pol. order żelaznej korony II. klasy z dekor. wojenną.

Pułkownik 57 p. p. (tarnowskiego) Juliusz Bijak order żelaznej korony III kl. z dekoracyą wojenną.

Major Ignacy hr. Ledóchowski z dyw. art. polnej, order żelaznej korony III. kl. z dekoracyą wojenną.

Nadpor. Jan Janusz z 3 pułku art. pol., order żelaznej korony III. kl. z dekoracyą wojenną.

Poszukiwanie zaginionych. Ktoby wiedział o miejscu pobytu Jana Guraka, funkcyonaryusza sądowego, z rodziną, zamieszkałego ostatniemi czasy w Złoczowie, raczy łaskawie uwiadomić Ludwika Hornika w Podgórzu.

Poparzenia. Wczoraj wieczorem około dziesiątej 29 letni Klemens Sender, żołnierz ze składu benzyny na Warszawskiem, manipulując coś przy benzynie uległ poparzeniu. Od płonącej benzyny zajęło się na nim ubranie. Zanim mu zdołano przyjść z pomocą, odniósł oparzenia twarzy, szyi i ramienia. Opatrzono go na pogotowiu.

Wojownicze przekupki. Franciszka Sawicka, 38-letnia przekupka owoców, niegdyś na Małym, a dziś na Głównym Rynku, wdała się ze swą przyjaciółką, a jednocześnie konkurentką w handlu (parasole sąsiadujące) w sprzeczkę o tyle niebacznie, że nie obliczyła się z gwałtownym, skłonnym do czynnej ofenzywy, temperamentem sąsiadki. Ta bowiem w trakcie sprzeczki chwyciła porywczo za siekierę i ugodziła nią p. Sawicką w prawe ramię, na szczęście niezbyt silnie. Ranę opatrzyło pogotowie, poczem ,ponieważ nie grozi ona żadnemi komplikacyami, pozostawiono ofiarę sprzeczki opiece domowej.

Przejechany przez samochód. Wczoraj przywiózł samochód wojskowy na stacyę pogotowia 48-letniego Salomona Ferbera z Limanowej, który, najechany na ulicy przez automobil, upadł i złamał nogę. Opatrzono go i odwieziono do szpitala.

Znacznie cięższemu wypadkowi oparzenia uległ koło 2 i pół po południu wczoraj również żołnierz Wacław Heller, któremu przy wybuchu motoru płonąca benzyna oparzyła całą twarz oraz przednią połowę ciała. W stanie ciężkim pogotowie, po opatrzeniu, odstawiło go do szpitala.

O sytuacyi w Kielcach otrzymujemy następujące informacye od osób przybyłych stamtąd, które opuściły Kielce w piątek, dnia 2 b. m.

Kielce zajęte zostały przez Rosyan zaraz po opuszczeniu miasta przez wojska austryackie, tego samego dnia. Rosyjskie ponowne rządy nie zaznaczyły się tym razem żadnymi specyalnymi gwałtami; kozacy tylko trochę „pohulali“ w niektórych żydowskich sklepach. Najwyższą władzę w mieście sprawował oczywiście komendant rosyjski, lecz faktycznie sprawował i sprawuje rządy przez cały czas wybrany prezydent miasta, Polak. Cały pobyt wojsk rosyjskich w Kielcach po drugiem ich przyjściu trwał około dwóch tygodni. W początkach ubiegłego tygodnia zaczęły obiegać po Kielcach wieści, że kawalerya rosyjska — innego rodzaju broni tu Rosyanie nie mieli — która wyruszyła z miasta w kierunku południowo-zachodnim, została pobita najpierw pod Miechowem, potem pod Jędrzejowem i cofa się. (Są to widocznie te same walki, o których zawiadamiał wydrukowany przez nas komunikat c. k. głównego kierownictwa armii, mówiący że „nasze zwycięskie połączone armie pędzą przed sobą po obu brzegach Wisły (a więc i po północnym) dywizye kawaleryi nieprzyjacielskiej“. Przyp. red.) Istotnie, w poniedziałek wieczorem zaczęli się Rosyanie z miasta wycofywać, a we wtorek, gdy wkroczyła do Kielc niemiecka piechota, która przemaszerowała przez miasto głównemi ulicami, pozostało już tylko trochę kozaków, uciekających na gwałt we wszystkie strony. Tych, którzy uciec nie zdążyli i kryli się po zaułkach, wystrzelali niemieccy piechurzy, jak zające.

Od wtorku więc rządzi w Kielcach komendant niemiecki, aczkolwiek cywilny prezydent Polak pozostał.

Wyroki sądu doraźnego. Wyrokiem sądu doraźnego w Nowym Sączu skazani zostali za zdradę główną na karę śmierci przez rozstrzelanie: Piotr Sandowicz, liczący lat 56, żonaty paroch grecko-katolicki w Brunarach i Antoni Sandowicz, liczący lat 27 z Roztoki Wielkiej, wyznania grecko-katolickiego, słuchacz uniwersytetu, zamieszkały w Brunarach. Wyrok wykonano 28 września w Nowym Sączu.

Zakopane. (Oryginalna metoda tutejszej stacyi klimatycznej).

Znany ze swej pomysłowości zarząd tutejszej stacyi klimatycznej wystąpił do konkurencyi z prasą peryodyczną polską, która tu, dzięki powolnemu krążeniu pociągów, przychodzi z znacznem opóźnieniem. W chwalebnym zamiarze uświadamiania gości zakopiańskich o najnowszych wypadkach na teatrze wojny, zarząd stacyi zaabonował biuletyny telegraficzne c. k. Biura korespondencyjnego, co było uznania godnem zarządzeniem. Równocześnie jednak z tem przedsięwzięciem wyczytaliśmy ogłoszenie, że za „odczytywanie tych depesz“ goście mają opłacać taksę od 20 hal. do 1 kor. Śmieszne to i niewłaściwe opodatkowanie wiadomości, które stacya klimatyczna ma obowiązek bezpłatnie podawać do publicznej wiadomości, ze względu na opłacaną przez gości taksę — wywołuje tu rozgoryczenie i złośliwe komentarze.

Nadmienić trzeba, że zakład dra Chramca odnośne biuletyny ogłasza na tablicy w sali zakładowej bezinteresownie.

Ze świata.

Lwowscy radni w Wiedniu. Piszą nam: Przebywający w Wiedniu radni m. Lwowa zbierają się każdej soboty w jednym z lokalów przy Johannesgasse. Na ostatniem zebraniu omówiono potrzebę wypłacenia wkładek oszczędnościowych z miejskiej Kasy oszczędności m. Lwowa. Wypłacać będzie dyr. Merunowicz, Josefstädterstrasse 9, drzwi 8.

Willa Paderewskiego schronieniem artystów. — Mistrz fortepianu, Ignacy Paderewski, posiada w Szwajcaryi w miejscowości Morges willę, gdzie zwykle przepędza lato. W chwili wybuchu wojny bawiło u niego liczne grono gości, prawie samych muzyków. Do tych gości przyłączyli się inni muzycy, wirtuozi na różnych instrumentach, śpiewacy i śpiewaczki, a mistrz nasz użyczył wszystkim gościny, gdyż w tych czasach wielu z nich nie mogło powrócić do swej ojczyzny. Z dnia na dzień wzrastała liczba szukających przytułku, aż doszła do cyfry 44 osób. W liczbie tych gości znajduje się Sembrich-Kochańska i mąż jej Józef Hoffmann. Większość tych zbiegów przybyła bez pakunków i bez pieniędzy. Gdy w domu zabrakło pomieszczenia, urządzono w parku, otaczającym willę, namioty i zaimprowizowano formalny obóz polowy. Goście Paderewskiego mieszkali na świeżem powietrzu, jedli pod wielkiemi drzewami parku przy długim stole, a schodzili się w salonie pp. Paderewskich, aby grać. Żaden bowiem z wirtuozów nie chciał wyjść z wprawy i w ten sposób grano bez przerwy. Przed drzwiami salonu goście ustawiali się szpalerem, a podobno nawet gospodarz musiał wydawać numery porządkowe dla użytkowania fortepianu. Ponieważ czeków i pieniędzy papierowych nie przyjmowano w Szwajcaryi, miał uprzejmy gospodarz niemało kłopotu z wyżywieniem swej kolonii. Zaczyna ona już pomału topnieć, gdyż większość artystów, mimo trudności, podjęła podróż powrotną do ojczyzny.

50 lat pracy zecerskiej. Pp. Gustaw Mähling, metrampaż i Gottlob Albertoni, zecer „Neues Wiener Tagblattu“, tudzież Edmund Klinger, zecer pisma „Oesterreichische Volkszeitung“ obchodzili w Wiedniu 50-lecie swojej pracy zawodowej. W największej sali drukarni „N. W. Tagblattu“ odbyła się uroczystość na cześć wszystkich trzech jubilatów.

Przywóz ryżu z Włoch. „Korrespondenz Herzog“ donosi z Tryestu pod datą 2 b. m.:

Tutejsza Izba handlowa i przemysłowa ogłasza: Dzięki interwencyi tutejszego generalnego komendanta włoskiego i osobistym zabiegom konsula generalngo Lebrechta, włoskie urzędy cłowe otrzymały polecenie, ażeby już teraz przepuszczały przez granicę włoską do Austro-Węgier kontyngent ryżu, przyznany na miesiąc październik.

Pożar we Franzensbadzie. We wtorek wieczór pożar zniszczył we Franzensbadzie całą starą kolumnadę drewnianą, prowadzoną od źródła Franciszka Józefa do nowego kurhauzu. Ogień wybuchł w pewnym sklepie obuwia i przerzucił się szybko na wszystkie sklepy, znajdujące się wzdłuż kolumnady. Wiatr pędził płomienie aż do kurhauzu, tak, że musiano z niego wynieść część rannych żołnierzy, którzy tam leżeli. Aby pożar zlokalizować, musiano niektóre części kolumnady porozbijać drągami. Udało się uratować tylko siedm sklepów. Szkoda, poniesiona przez miasto i właścicieli sklepów, jest wielka.

Podziemne fortyfikacye Niemców nad rzeką Aisne. Praski „Czas“ przynosi za medyolańskim „Secolo“ opis godnych podziwienia fortyfikacyj polowych, jakie wojsko niemieckie zbudowało nad rzeką Aisne. Jest po prostu nie do wiary, że można było w tak krótkim czasie stworzyć takie arcydzieło sztuki wojenno-inżynierskiej.

Szańce niemieckie obejmują trzy rzędy okopów. Pierwsza linia przeznaczona jest tylko dla przednich nocnych straży. O 200 metrów za niemi znajdują się główne okopy strzelckie, częściowo cementowane i kryte, dla ochrony przed aeroplanami nieprzyjacielskimi. Za temi dwoma liniami znajdują się już nie okopy, ale prawdziwe długie forty podziemne, w których znajdują się zapasy żywności, amunicya, oraz całe koszary dla żołnierzy na noc. Te forty połączone są podziemnymi kurytarzami ze środkową linią okopów. W przerwach stoją polowe działa, podczas gdy ciężkie działa oblężnicze umieszczono za trzecią linią na własnych stanowiskach krytych, umocnionych betonem i cementem.

Całość tych fortyfikacyj tworzy prawdziwe wielkie miasto, a raczej twierdzę podziemną, ciągnącą się od rzeki Aisne aż do płaskowyżu Argońskiego. Dziesiątki tysięcy żołnierzy może się w nich ukryć tak dobrze, że już z wysokości 100 metrów lotnik tam nic nie dostrzeże.

Zmarli:

W Pradze zmarł w dniu 1 b. m. profesor tamtejszego uniwersytetu niemieckiego, dr Antoni Marty, filozof, wybitny uczony i autor wielu prac naukowych z zakresu filozofii.

Pierwszy powszechny Związek urzędników (Beamten-Verein) Monarchii austro-węgierskiej w Wiedniu, prosi wszystkich **P. T. Ubezpieczonych,** którzy dotąd płacili premie w Zastępstwach **w Galicyi i na Bukowinie,** a z powodu stanu wojennego dotychczas tego uskutecznić nie mogli, aby wpłaty przesyłali aż do dalszego zarządzenia do **Centralnego kierownictwa Związku urzędników w Wiedniu I. Wipplingerstrasse Nr. 25.** Ci, którzy mogą przekazać zapłatę premii przez pocztową Kasę oszczędności, otrzymują w załączeniu na żądanie bezpłatny czek. 6669

Notaryusze galicyjscy i bukowińscy w Wiedniu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 5 października.

„Korespondenz Wilhelm“ donosi: Notaryusze i kandydaci notaryalni z Galicyi i Bukowiny, którzy wskutek wypadków wojennych musieli opuścić miejsce urzędowania, odbyli wczoraj w sali posiedzeń dolno-austr. Izby notaryalnej pod przew. prezydenta lwowskiej Izby notaryalnej, not. Nartowskiego, bardzo liczne zgromadzenie, na które między innymi przybyli także: wiceprezydent wiedeńskiej izby notaryalnej, dr Winterhalder, not. dr Wagner i inni. Na zgromadzeniu omawiano położenie notaryuszy i kandydatów notaryalnych z tych terytoryów, wobec czego staje się koniecznem, aby rząd ze względu na to, że notaryusze jako publiczni funkcyonaryusze teraz bez ich zawinienia nie mogą spełniać swych funkcyj, udzielił im bezprocentowej pożyczki na czas przejściowego położenia krytycznego.

Dalszy przedmiot obrad stanowiło położenie prawne notaryuszy i substytutów notaryalnych. Zebranie wybrało w końcu komitet, złożony z przewodniczącego Nartowskiego, wiceprezydenta austryackiego związku notaryuszów Sunowskiego, prezydenta tarnowskiej Izby notaryackiej Reinera, kandydata notaryalnego Ginsberga, dalej dra Winterhaldena i dra Wagnera, którzy mają się zająć dalszą akcyą, zwłaszcza sprawą pożyczek.

Z okazyi imienin cesarza wznieśli zebrani trzechkrotny, owacyjnie przyjęty, okrzyk na cześć monarchy i wysłali depeszę hołdowniczą, poczem w gorących słowach podziękowano miastu Wiedniowi za okazaną zbiegłym gościnność.

Wielkie trzęsienie ziemi.

(Komunikat c. k. Biura koresp.)

Konstantynopol, 5 października.

Według depesz nadeszłych w drodze urzędowej do ministerstwa spraw wewnętrznych, w wilajecie Konia, w Azyi Mniejszej, wydarzyło się bardzo silne trzęsienie ziemi. Lżejsze trzęsienia ziemi jeszcze następują. Najsilniej szem było trzęsienie ziemi w Pandur i okolicy. Dokładna liczba ofiar nie jest jeszcze znaną. Przypuszczają jednakże, że zginęło około 2500 ludzi. Rząd i Czerwony Półksiężyc zainicyował akcyę, celem niesienia pomocy dotkniętym katastrofą.

Odezwa do ludów Wschodu.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 4 października.

„Berliner Tageblatt“ ogłasza odezwę przewódcy klubu egipskiego w Genewie do ludów wschodu, w której w płomiennych słowach zwraca się przeciw używaniu coraz większej ilości wojsk islamskich w armii francuskiej i angielskiej i protestuje przeciw temu, że wojska islamskie wysyła się w pierwszej linii, jako żer dla armat.

Telegramy.

Wiedeń. W stowarzyszeniu aptekarskiem odbyło się zgromadzenie właścicieli aptek i zawodowców, którzy uciekli z Galicyi i Bukowiny do Wiednia. W zgromadzeniu wzięło udział 150 osób. Zastanawiano się nad sposobem niesienia pomocy. Postanowiono zorganizować pomoc na wzór pomocy finansowej zorganizowanej przez adwokatów.

Reaktywowanie oficerów marynarki.

Wiedeń. Ministerstwo marynarki w porozumieniu z obu ministerstwami obron krajowych i sekcyi marynarki zarządziło, że rozporządzenia w sprawie ponownego osiągnięcia szarży oficerskiej, są miarodajne także dla zwykłych oficerów i chorążych c. i k. marynarki.

Rozwiązanie kasyna narodowego w Zagrzebiu.

„Korespondenz Herzog“ donosi pod datą 3 b. m. z Zagrzebia:

Przesilenie w tutejszem Kasynie narodowem przybrało tak ostre formy, że rząd rozwiązał to stowarzyszenie, mimo, że członkiem jego był br. Skerlecz, ban Chorwacyi. Przesilenie powstało na tle wniosku, w którym jeden z członków Kasyna narodowego domagał się wykreślenia z towarzystwa kilku członków, skompromitowanych politycznie.

Nauka religii w języku polskim.

„Reichspost“ donosi z Berlina pod datą 3 b. m.:

Pruski minister oświaty wydał rozporządzenie, mocą którego w polskich częściach prowincyi Poznańskiej ponownie dozwolona jest nauka religii przez duchowieństwo w języku polskim.

Zajęcie parowca angielskiego.

Chrystyania. Parowiec norweski „Tioemoe“, który z ładunkiem węgla jechał z Anglii do Szwecyi, zatrzymany został przez okręty angielskie i odesłany z powrotem do Anglii. — Powód tego zajęcia nie jest kapitanowi znany.

Zatopienie okrętu.

Londyn. Wedle doniesienia „Lloydu“, parowiec „Tromo“ zatonął u ujścia Tyne, najechawszy na minę.

Katastrofy na morzu.

Chrystyania. Parowiec norweski „Viking“ rozbił się, załogę uratowano.

Londyn. Z załogi „Tromo“ utonęło dwóch ludzi, uratowanych wysadził parowiec ratunkowy na północ od Shields.

Frankfurt. „Frankf. Ztg.“ donosi z Londynu: Carson oświadczył na zgromadzeniu w Ulster, że po wojnie wniesie natychmiast, aby home rule zostało dla Ulsteru zniesione.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 4 października termometr doszedł od + 5·0 do + 13·0 C.; — barometr opadał.

Dnia 5 października o godz. 7 rano stan barometru 742·0 mm, termometru + 8·4 C.; wiatr: zachodni..

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Z drukarni Literackiej w Krakowie ul. Jagiellońska 10 Rządca drukarni J. [illegible] Górski.